ROLLER PACK

DZIENNIK POKŁADOWY

DZIEŃ PIERWSZY

By Wujaszek Artur

W końcu nadszedł ten czas. Tak, tak! Dzień wyjazdu do Barcelony. Sami chyba do ostatniej chwili nie wierzyliśmy, że to oczekiwanie dobiegło końca. Już od tygodnia dzieciaki „chodziły po ścianach", bo nie mogły się doczekać . Spakowani, zwarci i gotowi wyruszyliśmy!
Podróż zaczęła się w dniu 17 lipca.
Zamówione zostały taksówki na godzinę 12:45. Dowiozły nas na Łódź Kaliską a z stamtąd za pośrednictwem Okbus na lotnisko Modlin Warszawa. O 17:05 byliśmy na miejscu. Pozostało nam tylko czekania na nadanie naszych bagaży, a później na latający wehikuł. Dzieci ku naszemu zdziwieniu, świetnie poradziły sobie z nudą i nadmiarem emocji. Jestem z nich niesamowicie dumny (bałem się, że rozniosą lotnisko przez trzy godziny, które dzieliły nas do odlotu). Niestety firma lotnicza nie wykazała się punktualnością (a ostatnio słyszę, że jest to raczej w jej zwyczaju) i dostaliśmy informację, że lot zamiast o 20:35 odbędzie się o 22:35, a w ostateczności wylecieliśmy o godzinie 23:05.
Pierwszy lot moich łobuziaków!!
Pamiętacie swój pierwszy raz w samolocie?! Niesamowite emocje!!! W trakcie startu zaparło im wdech w piersiach, adrenalina dosięgnęła zenitu!!!! Zaraz jak się wnieśliśmy nad chmury...padli i pousypiali;-)

DZIEŃ PIERWSZY

By Wujaszek Artur

Na lotnisku El Prat wylądowaliśmy o godzinie 2:00, odbiór walizek 2:26, a później kombinowanie jak tu się dostać do naszej siedziby. Tu na szczęście mieliśmy numer do Tomka, który wytłumaczył nam szczegółowo z skąd, czym i gdzie mamy jechać. I tak jak powiedział, tak się zadziało. O 3:05 pojawił się autobus N16 i wraz wieloma świeżo upieczonymi turystami wyruszyliśmy w stronę Placu Katalońskiego.

O około 3:40 Byliśmy już na placu gdzie słynną ulicą La Ramba udaliśmy się do miejsca spotkania z Tomkiem. Kilka słów o Tomku...z Tomkiem poznałem się podczas realizacji projektu. Poprzez wspólnego znajomego skontaktował się z nami. Opowiedział mi o swoim zamiłowaniu do rolek i o swoim projekcie. Jest on twórcą firmy turystycznej Rolltravel, która zajmuje się organizacją „wypadów' do Barcelony i zwiedzania jej na rolkach! Niesamowite prawda?!

I BUM! W KOŃCU ZNALEŹLIŚMY SIĘ W OBJĘCIACH MARZEŃ

Jest świetnym instruktorem, a praca z dzieciakami nie jest mu obca. Bardzo się cieszę, iż realizacja tego projektu umożliwiła nam poznani cudownych ludzi. Rolltravel dysponuje tutaj na miejscu swoim mieszkaniem. Mieszkanie można obejrzeć na jego stronie facebookowej Rolltravel i koniecznie obejrzycie sobie! Tomek przywitał nas serdecznie i oczywiście wyjechał po nas na rolkach;-) Od pierwszej chwili skupił sobie zainteresowanie dzieci.

Dzieci mimo później godziny w nocy nie potrafiły oddać się zmęczeniu. Były zachwycone klimatem La Rambla, widokiem z okien, poznania się Tomkiem....ale padliśmy na swoje łóżka ostatecznie o 5:15.

DZIEŃ DRUGI

WUJASZEK ARTUR

Pobudka z przyczyn oczywistych nie odbyła się zbytnio wcześnie. Tak więc o godzinie 11:00 po porannej kawce zacząłem wybudzać grupę w głębokiego snu. Zaczęło się rozpakowywanie rzeczy, kąpiele, skręcanie rolek i sprawdzanie sprzętu i....i tu już pierwsza wpadka organizacyjna!!! Dwie prawe rolki!!!! No nic! Ten wyjazd i tak przejdzie do historii! Burza mózgów i obliczenia matematyczne szefów, czyli mnie, Natalii, Tomka i jego dziewczyny Marty doprowadziły do następujących ustaleń - zakupu nowych rolek. Martynka nie miała dotychczas swoich własnych czterokołowców więc w sumie czemu nie potraktować tej sytuacji jako drogowskazu do dopełniania się przeznaczenia. Tak więc pierw zebraliśmy się do zakupów żywnościowych. Po drodze zwiedzając okoliczne zakamarki, podziwialiśmy tutejszych skaterów, graffiti i oznaki ulicznej kultury. Wraz z całą ekipą wybieraliśmy produkty lubiane i tanie. Były to gotowe pizze, pieczywka, arbuz, warzywa, dużo wody i troszkę łakoci.

NOWE ROLKI!

WUJASZEK ARTUR

Dzieci chętnie nosiły zakupy. Lekkie nie były więc byliśmy pod wrażeniem siły i ich organizacji. Kiedy powróciliśmy do naszej bazy Rolltravel, przyszedł czas na oczekiwanie śniadanie, które naładowało nasze baterie do realizacji dalszego planu dnia. Tak więc najpierw zakupy w sklepie sportowym gdzie nabyliśmy super roleczki dla Martynki. Ku mojemu zaskoczeniu zakup okazał się dość tani, co przypomniało mi o tym, że w Polsce jest naprawdę drogo (zapłaciłem 35 euro).

Później nadszedł czas na plażę, o którą dzieci pytały się od rana. Tak więc w końcu się na niej znaleźliśmy i rozpoczęliśmy kilkugodzinne kąpiele. Woda w morzu ciepła a zarazem idealnie chłodząca upał dzisiejszego dnia. Szybko przekonały się, że jest ona także niesamowicie słona. Po długiej podróży tego właśnie było nam trzeba!!! Plażingu i wodnych zabaw!

Wieczorem nadszedł czas na sprawdzian. Tomek postanowił, że dzisiejsza wieczorna trasa wzdłuż promenady do hotelu „W” będzie świetną okazją do poznania się z naszymi umiejętnościami. Lekko nie było, ale trasa była fantastyczna. Natalia- moja przyjaciółka i zwariowany kompan mające mniejsze zdolności jeździeckie i nie czująca się jeszcze pewnie w swoich ośmiu kółkach miała przed sobą nie lada wyzwanie.

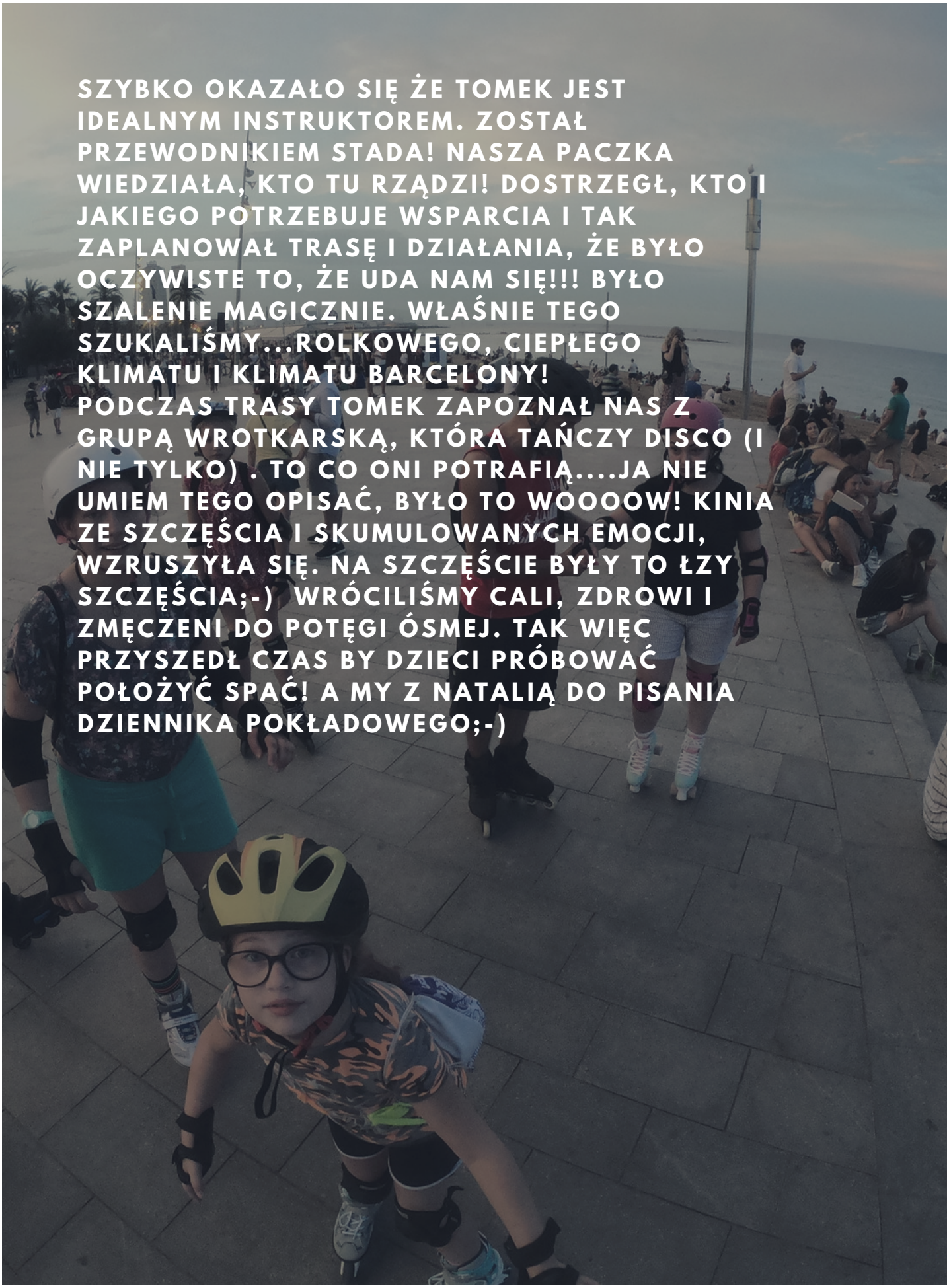

SZYBKO OKAZAŁO SIĘ ŻE TOMEK JEST IDEALNYM INSTRUKTOREM. ZOSTAŁ PRZEWODNIKIEM STADA! NASZA PACZKA WIEDZIAŁA, KTO TU RZĄDZI! DOSTRZEGŁ, KTO I JAKIEGO POTRZEBUJE WSPARCIA I TAK ZAPLANOWAŁ TRASĘ I DZIAŁANIA, ŻE BYŁO OCZYWISTE TO, ŻE UDA NAM SIĘ!!! BYŁO SZALENIE MAGICZNIE. WŁAŚNIE TEGO SZUKALIŚMY...ROLKOWEGO, CIEPŁEGO KLIMATU I KLIMATU BARCELONY!
PODCZAS TRASY TOMEK ZAPOZNAŁ NAS Z GRUPĄ WROTKARSKĄ, KTÓRA TAŃCZY DISCO (I NIE TYLKO) . TO CO ONI POTRAFIĄ....JA NIE UMIEM TEGO OPISAĆ, BYŁO TO WOOOOW! KINIA ZE SZCZĘŚCIA I SKUMULOWANYCH EMOCJI, WZRUSZYŁA SIĘ. NA SZCZĘŚCIE BYŁY TO ŁZY SZCZĘŚCIA;-) WRÓCILIŚMY CALI, ZDROWI I ZMĘCZENI DO POTĘGI ÓSMEJ. TAK WIĘC PRZYSZEDŁ CZAS BY DZIECI PRÓBOWAĆ POŁOŻYĆ SPAĆ! A MY Z NATALIĄ DO PISANIA DZIENNIKA POKŁADOWEGO;-)

DZIEŃ TRZECI

WUJASZEK ELF

Oj dzień trzeci....co za dzień! Pobudka o godzinie 8:30 a wszystko po to by zdążyć na spotkanie. A gdzie to zaraz... Rano zdziwiłem się po wczorajszym treningu chyba tylko ja czułem zmęczone nogi. Dzieci pełne energii i gotowości by rozpocząć kolejną wakacyjną przygodę. Tak więc dzielna paczka przygotowała sobie pyszne śniadandko; rogaliki, płatki z mlekiem i kanapki. Później wraz z szefem rolkarzy – Tomkiem poszliśmy w kierunku labiryntów metra. Tam dokładnie dostaliśmy słowną instrukcję obsługi jak dojechać do Sagrady Familii.

Udało się, zresztą nie mogło być inaczej. Dojechaliśmy zgodnie z planem o godzinie 10:00. Już przy wyjściu z metra zaparło nam wdech w piersiach. A przed nami spotkanie z przewodnikiem.

Po minutach lekkiego błądzenia i szukania właściwej kasy...osiągnęliśmy kolejny mały sukces.

Znaleźliśmy Hiszpana Jose, który pozwolił na siebie mówić Janek. Znał kilka słów w naszym ojczystym języku. Przez moment pomyślałem, że może to wpływ turystyki wymusił w standardzie uczenia się już j. polskiego przez przewodników. No nie…"popłynąłem" za bardzo. Janek miał po prostu żonę polkę. Pokazano nam najpierw plany staro i nowo wybudowanych części kościoła. Następnie szukaliśmy symboli i znaczeń na najstarszych części zewnętrznej części architektury Gaudiego. Zdumiewające, że każdy szczegół coś znaczy i w sposób niewyobrażalny obrazuje ŻYCIE. Dzieciaki mimo barier językowych dali radę dzięki Cioci Natalii, która biegle mówi w języku angielskim.

Następnie zwiedziliśmy wnętrze….olbrzymie kolumny symbolizujące drzewa, kolorowe witraże…niby nic i dość charakterystyczne dla kościołów….ale to naprawdę coś niepowtarzalnego. Mnie urzekło, że cud tkwi w budynku. Nie wypełnia wnętrze ilość kaplic, posągów, obrazów. Znajdują się tam najważniejsi z boskiej rodziny i nie towarzyszą im złota, przesadne wzory i bogactwo. Wbrew pozorom ich postaci są w pewnym znaczeniu na skromnym tle. Część zewnętrzna symbolizująca śmierć też była pełna zagadek. Czuliśmy się tak jak główny bohater z książki „Kod Lonarda Da Vinci" tyle, że staraliśmy się rozszyfrować Gaudiego.

Oglądając szkolę wybudowaną także przez tego architekta poznaliśmy nie tylko budynek, ale także pewien styl tamtejszego życia i szczegółowe podejście artysty do tworzenia dzieła. Ucząc dzieciaki swoich umiejętności dostawał pomocników, którzy przyczynili się do budowy tego wszystkiego. Wycieczka naprawdę…przeszła nasze oczekiwania.

Po zasmakowaniu dziedzictwa kulturowego, wybraliśmy się na plażę, gdzie nieco przesadziliśmy ze słońcem. Nie ma co, było warto! Tematem przewodnim kąpieli było nurkowanie bo zakupiliśmy każdemu dziecku okulary wodne!!! Ale to był szał!!!
Wieczorkiem jazda rolkowa pod przewodnictwem Tomka. Dziś trenowaliśmy skutecznie hamowanie. A to wszystko poprzez zabawę i rzecz jasna ćwiczenia. Później ponownie trasa promenadą, gdzie oddaliśmy się chwili oglądając lądujące samoloty, pływające statki, słuchając szumu fal. W takiej chwili znajduje się najlepsze tematy do rozmów.

Są one o czymś ale i o niczym, wywołują uśmiech na twarzy i zapisują piękny obrazek...grupki dzieci, dorosłych, którzy czują się razem dobrze i z ta siłą wiedzą, że każde marzenia można spełnić.

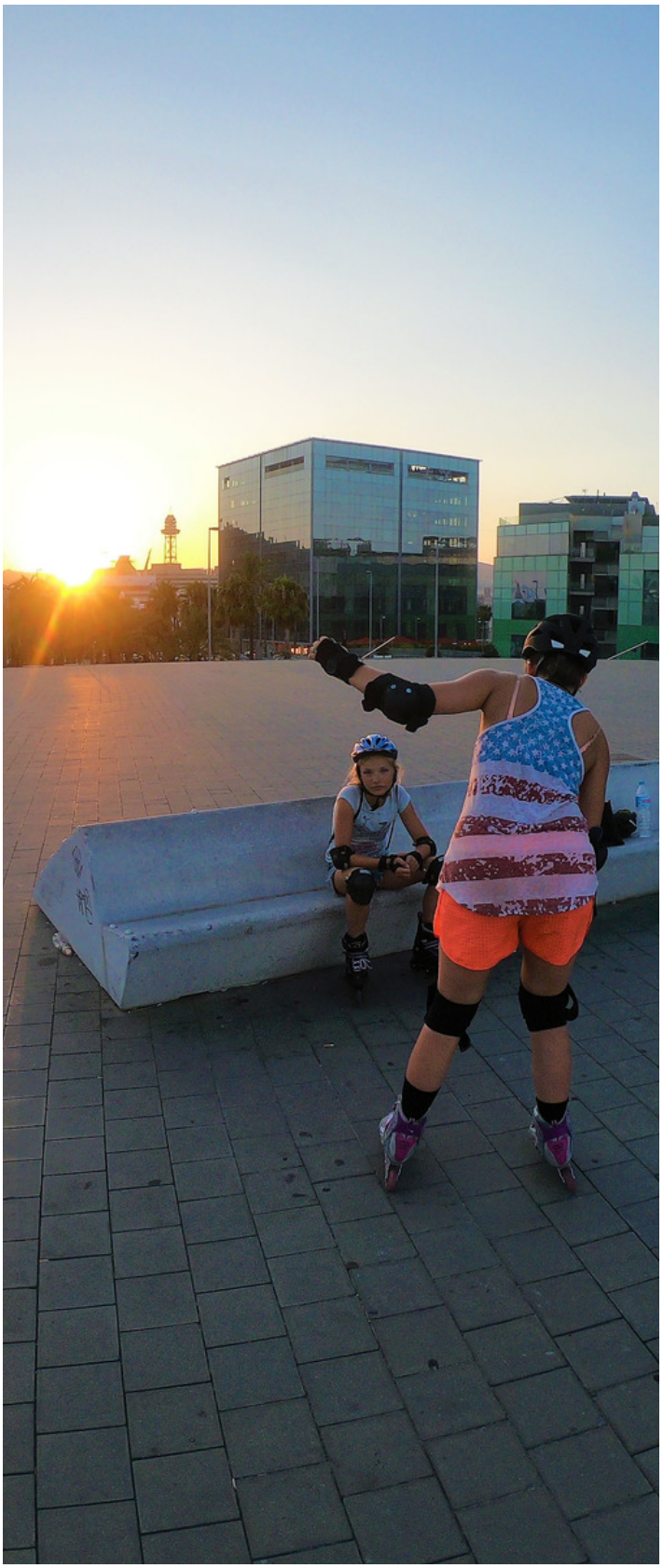

DZIEŃ CZWARTY

Witamy wszystkich!!! To Już czwarty dzień?? No nie za szybko przewija nam się ta bajka! Wolniej proszę!!!
A więc poranek zaczęliśmy najlepiej jak to było możliwe, czyli od treningu! Szybka Poranna zbiórka i szybko na pobliski placyk na dwie godzinki nauki slalomu. Po treningu zmiana stroju i polecieliśmy dalej. Tym razem metrem do Parku Guell. W Parku zachwycały nas domki, papużki i artyści przebrani za piratów, tańczący flamenco! Czy to nie jest bajka! W sztucznie zaprojektowanych korytarzach „grajki" wykorzystywali przestrzeń do świetnej i delikatnej akustyki, która potrafiła zahipnotyzować spacerującego w pobliżu turystę.

Później przyszedł czas na zakupy! Pierw zakupiliśmy 50 pocztówek (aby wysłać do wspierających), jedzonko do domu i ….troszkę padliśmy. Szczególnie ja z Natalią. Okazało się jesteśmy jako dorośli wypompowani, przez co szybciej traciliśmy cierpliwość. Tak więc dla dobra wszystkich zostało ogłoszone wszem i wobec, że musimy zrobić sieste.

I tak się zadziało. Dzieci zajęły się sobą a część urządziła sobie popołudniową drzemkę. Potem mogłem zasiąść do biurokracji i zacząć adresować pocztówki, a w tym czasie Ciocia Natka wzięła część grupy na zakupy. Co ciekawe do wybranego sklepu szli intuicyjnie, widząc tę drogę tylko raz. I co? Udało się czy nie? Oczywiście! Trafili bez problemu;-) Okazało się jednak, że trudniej jest wrócić do domu. Nie ma tego złego co by na dobre nie wyszło. Tak się pogubili, że znaleźli katedrę San Leu. Pamiętam te miejsce i jest ono magiczne. Muzyka wydobywa się z pobliskich uliczek, na placu goszczą różni artyści. Dziś dzieci napotkały akrobatów. Wieczorem stwierdziliśmy, że ekipa musi się zregenerować i nie zaplanowaliśmy zajęć rolkowych. Ale nie ja!

Zostałem propozycję nie do odrzucenia…na szybką jazdę night skatingową! Różni się ona od night skatingów w Polsce. Jest dzika, nie ma policji (polegasz na organizatorach), jest szybsza i non stop musisz być czujny czy ktoś nie jest za blisko Ciebie.
Nie mogłem nie skorzystać z okazji! Tak więc wybrałem się na nią z Tomkiem! Była to radosna chwila wypełniona uśmiechniętymi ludźmi, pięknymi uliczkami i budynkami miasta. Całość obudziła we mnie totalny luz i poczucie wolności. Chcę bardzo, by nasza paczka była na takim poziomie jazdy, by mogła kiedyś uczestniczyć w tym wydarzeniu. Wróciłem do domu i mimo późnej pory, nie mogłem usnąć z wrażenia jakie doznałem tej nocy.
Dobranoc!

DZIEŃ PIĄTY!

By Wujaszek Artur
Photographs by Natalia

Pobudka późna, ale chyba zasłużona! Śniadanko i szybciutko do Parc de la Ciutadella. Podziwiać roślinność, stare budynki i fontannę Cascada. Uroki parku zwolniły nasze poranne tempo. Trwało to do momentu, aż nie zaczął padać deszcz. Pobiegliśmy się gdzieś uchować. Na nasze szczęście opady nie trwały długo.

Z parku obraliśmy ulubiony cel dzieci....tak, tak PLAŻĘ! Intuicja świetnie nas poprowadziła.
Po plaży nasza paczka musiała w pędzie naszykować się do kolejnych treningów. Z dnia na dzień dzieci robią to coraz sprawniej....niczym zawodowcy. Tomek zorganizował dla nas naukę jazdy szybkiej. Po wprowadzeniu i kilku intensywnych i ciekawych ćwiczeniach przyszedł czas by wiedzę przełożyć na praktykę. Zatem zawody, gry i zabawy gdzie szybkość i precyzja hamowania miała największe znaczenie. Chęć wygrywania dzieciaków nakręcała ich niesamowicie. Na końcu pomyślałem sobie, że można pobawić się w berka. Za chwile ganialiśmy się wszyscy wspólnie! Kiedy mnie jednak siła się kończyła dzieciaki zagadały (nie wiem po jakiemu) do hiszpańskich rolkarzy i wkręcili ich w zabawę. Tyle, że wszystkie dzieci goniły ich. Panowie „płynęli" na rolkach tak jak tylko chcieli. Na prawdę to był kolejny uroczy obrazek.

Późnym wieczorem wyskoczyliśmy do jednego z fastfoodowych restauracji. Moje potworki pierwszy raz tak późno chodziły po mieście i były zachwycone tym pomysłem. Kiedy wróciliśmy do domu i zdaliśmy sobie sprawę, że mamy jeszcze trochę siły, pełne brzuchy, sobotę i wokół prawdziwą magię....postanowiliśmy iść na plażę! Te miasto nie śpi nocą, nawet mam wrażenie, że wówczas jeszcze bardziej budzi się do życia. Przyjemny chłód, uśmiechnięte twarze obcych ludzi uprzyjemniły nam drogę nad morze. Kiedy rozłożyliśmy się na plaży, a dzieci poszły pluskać się na brzegu i biegać wzdłuż zbliżających się fal....wiedzieliśmy, że tej chwili nie zapomną do końca swojego życia!

DZIEŃ SZÓSTY

Wujaszek Elf

Wstaliśmy o porze na jaką w niedzielę przystało. Szczególnie, że z plaży dopiero wróciliśmy o 2:30. Późne wstawanie nie sprzyja szybkiemu mobilizowaniu się do czegokolwiek. Zatem było dość leniwie. Śniadanko, a później spacerek po okolicznych sklepikach szukając pamiątek dla wspierających.
W tym samym czasie ciocia Natalia razem z Martynką poszły nad plażę. Niestety nie na babskie leżenie na piasku, lecz szukając okularów dziewczynki. Natalia zrobiła co mogła, żeby je znaleźć. Była w punkcie informacyjnym, na policji, dzwoniły do pracowników sprzątających plaże, odwiedziły restauracje.... i okulary udało się namierzyć. Niestety widziano je jak ktoś wyrzuca je do śmieci,

a śmieci odjechały już na wysypisko. Niestety taka „wtopa". No ale się zdarza, a nauczką dla Martynki mam nadzieję będzie fakt,że należy lepiej pilnować okularków, szczególnie, kiedy je rzuca jak popadnie biegnąc w kierunku morza.
Kolejnym planem dnia było zwiedzenie okolic Pl. hiszpańskiego czyli...Font Magica i Museu National d'art de Catalunya. Wiem, wiem, że mieliśmy zwiedzać je nocą kiedy będą się odbywać muzykalne widowiska, ale cóż...Logistyka nam tego nie umożliwiła. Tak więc skończyło się na tym, że podziwiliśmy piękne widoki całej miejskiej dżungli. Staraliśmy się dostrzec znane nam tereny. Szybko zdaliśmy sobie sprawę ile nieznanych ulic i miejsc jeszcze przed nami.

DZIEŃ SIÓDMY

WRITTEN BY WUJASZEK ARTURO

Ranek na sportowo. Słońce i Tomek dali nam znak, że czas wstać! Jeszcze nie wiedzieliśmy co nas dokładnie czeka. Zazwyczaj poranny trening odbywał się na pobliskim kościelnym placyku. No i do ostatniej chwili, każdy tak myślał. Ale to Barcelona! Tu zawsze się coś zmienia i trzeba być elastycznym. Na placyku odbywały się prace remontowe więc Tomek zarządził, że czas na spontaniczną zmianę planów. Wyruszyliśmy na kolejną przygodę!

Zamknij oczy i wyobraź sobie....niekończącą się promenadę za której wyłania się plaża, morze zlewające się z błękitem nieba. Widzisz to? Teraz poczuj wiatr, na którym szybujesz używając rolek. Czujesz ciepło słońca, słyszysz szum fal i śmiech cieszących się osób wokół Ciebie. To przyjemne prawda? I ta przyjemność trwa i trwa. No dobra ale wróćmy już do rzeczywistości...nie no to zaraz...to właśnie jest rzeczywistość. i

JECHALIŚMY W STRONĘ SKATE PARKU, KTÓRY TAKŻE ZNAJDUJE SIĘ POBLIŻU MORZA. NIM JEDNAK TAM DOTARLIŚMY, ZAPOZNALIŚMY SIĘ Z NOWYMI TOWARZYSZAMI Z POLSKI, KTÓRZY TEŻ BYLI GOŚĆMI TOMKA I MARTY. JEDNA Z OSÓB, WYPOSAŻONA BYŁA W ELEKTRYCZNĄ HULAJNOGĘ, KTÓRĄ WYKORZYSTALIŚMY DO ZABAWY PODCZAS JEDNEJ Z PRZERW.

Później przyszedł czas na zakup śrubki. Z jednej z rolek Krystka po prostu się odkręciła podczas jazdy i postanowiła opuścić nas. Obraliśmy zatem nowy kurs! Cała załoga w pełnej gotowości wyruszyła do znanego sklepu rolkarskiego ROEX.
Co za sklep! Wejdźcie najlepiej na instagram by zobaczyć ich! Ich szalone podejście do pracy, oryginalne inicjatywy i lekcje jazdy – dla dużych i małych. Tworzą własną „cool" społeczność rolkową. Przed p to właśnie z nimi się porozumiewałem w kwestii zajęć dla moich pociech.
Mimo, że był jeszcze „closed" to Tomek przeprowadził nam zajęcia z wyskoków na placyku przed sklepem. Potem zakupiliśmy śrubkę, zrobiliśmy sobie wspólne foto i porolkowaliśmy dalej!
Dotarliśmy do celu zaraz potem. Na skate parku popróbowaliśmy „czym to pachnie" ale dość ostrożnie.

Nasz instruktor pokazał kilka popisowych wyskoków, które po prostu wywołują „wooooooow".
Do bazy rolkowej wróciliśmy inną drogą. Nawet trudno mi powiedzieć jak i którędy jechaliśmy, ale zwiedziliśmy Łuk Triumfalny, a po drodze było mnóstwo okazji by doszlifować sztukę hamowania na „literę T".
Po około 12 km jazdy, jedzonku czas na …plażing. To od czego zaraz po rolkach nasze dzieciaki się uzależniły. Mało tego znów widzieliśmy płaszczkę w morzu. Co to za widok. Dodatkowo nasza Kinia nie wiele się zastanawiając dała nura i pogłaskała zwierze. Niesamowite prawda? Oczywiście tłumaczyłem i raz jeszcze przypomniałem, że płaszczki mają jad w ogonie i lepiej ich nie głaskać.

Później dom, i znów na trening;-) troszkę slalomu, berka i innych wygłupów. Na brak nudy narzekać nie możemy. Na brak zajęć także.

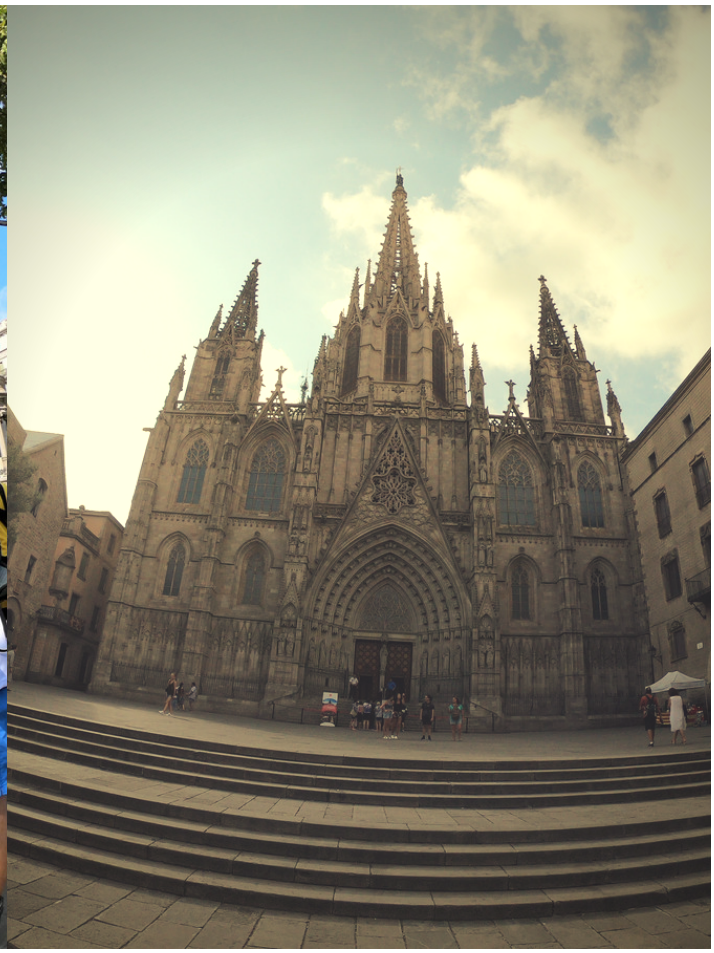

DZIEŃ ÓSMY

WRITTEN ARTHUR ELF

Po wieczornej sprzeczce z dziećmi poranek nie był tak wesoły. Pokłóceni o obowiązki, nie szanowania siebie wzajemnie trudno mówić o radosnym poranku. Troszkę miałem nadzieję, że poranny trening to zmieni. Ponownie zwiedziliśmy miasto na rolkach gdzie podziwialiśmy domy Gaudiego. W wczorajsze wydarzenia zostali zamieszani inni goście rolkowej bazy więc czas było coś zadziałać i ponownie otworzyć temat wczorajszych wydarzeń. W końcu dzieci powolutku zaczęły rozumieć lepiej nasz punkt widzenia.W domu nieco zmęczeni zorganizowaliśmy społeczność i postanowiliśmy zamknąć temat i zmobilizować wszystkich by pomagać sobie wzajemnie.

Bardzo pomaga w takich sytuacjach osoba, która żyje z nami ale nie jest stronnicza i tu świetnie spisała się Marta. Tak więc doszliśmy do wniosków takich, że dorośli nie są na akumulatory i nie mają wcale więcej siły niż dzieci i dobrze byłoby nas odciążyć w łatwych obowiązkach. Dorośli nie są alfą i omegą i też nie każdą sytuację ocenią właściwie i adekwatnie.

WTEDY TRZEBA PO PROSTU PRZEPROSIĆ I JUŻ!

Zgodziliśmy się wszyscy w tym, że to najlepsza przygoda w naszym życiu i to, że bardzo się wzajemnie lubimy. Później policzyłem nasze oszczędności i majątek po to by móc zaplanować urodziny dla Kuby na jutro i pozwolić wszystkim na szaleństwa zakupowe. Tak więc wyłożyłem kasę na ławę, zebraliśmy i ruszyliśmy pierw ulicą La Rambla a

Podczas kiedy dokumentuje to robiąc zdjęcia i nakręcając filmy dostrzegam wiele zmian w dzieciach. Ewa w końcu hamuje zdecydowanie i polega raczej na sobie niż na innych...staje się bardziej samodzielna, Kuba uczy się gwiazdorzenia bez łamania zasad i słuchając innych, Martynka wyćwiczyła sobie siłę i może już chwalić się naprawdę dobrą formą,

Robert czuje przynależność w grupie i w końcu nie traktuje dorosłych jak wrogów, Krystian stał się opiekunem grupy, nikt tak nie chce pomagać jak on, Kinga mimo ciągłego buntu, wiem, że mogę na nią liczyć gdy potrzeba prawdziwej siły czy w pomocy w organizacji grupy podczas jazdy, Natalia, nasza Ciocia czuje się pewniej na wrotkach i dowiedziała się jeszcze więcej, że czasem to co robimy zależy od tego co mamy w głowie....a ja?

... potem wracaliśmy pobocznymi uliczkami zwiedzając sklepy. Banda oczywiście gotowa wchodzić do każdego napotkanego sklepu po drodze, ale tu trzeba po prostu postawić granicę. Oczywiście w ramach rozsądku. Potem pizza i odpoczynek po obfitym obiadku w domu.

Dorośli się położyli a dzieci psoty, psoty i jeszcze raz psoty. Mimo psot, były one na tyle ciche, że doceniliśmy to z Natalią i podziękowaliśmy, że pomyślały w tym sensie o nas.

Zachód słońca ponownie nam towarzyszył przy treningu. Lekcje slalomu, hamowania i jazdy na jednej nodze.

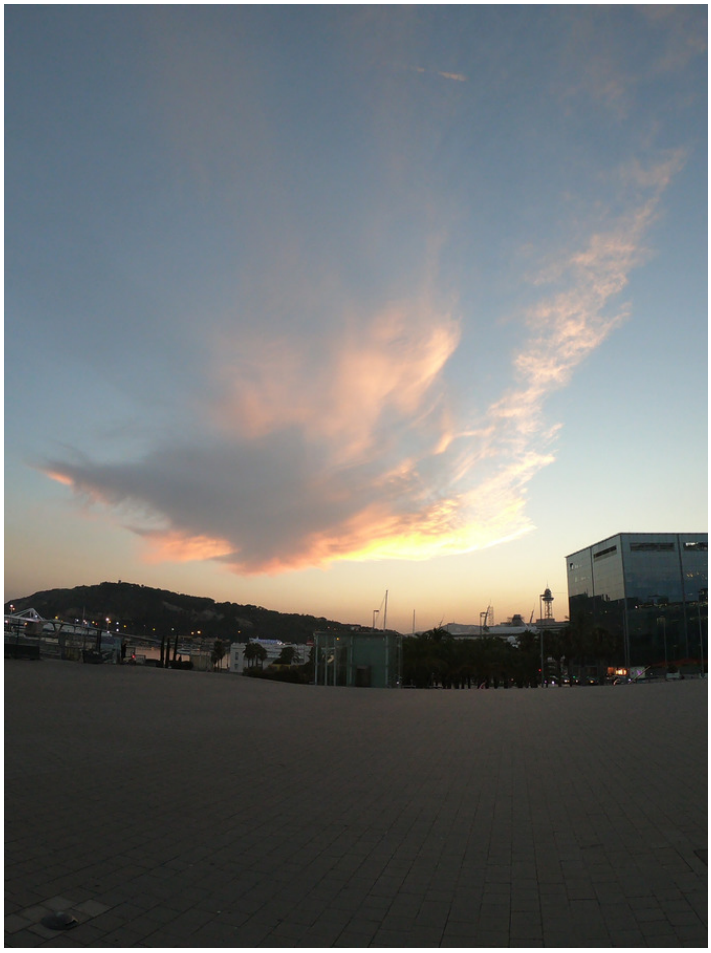

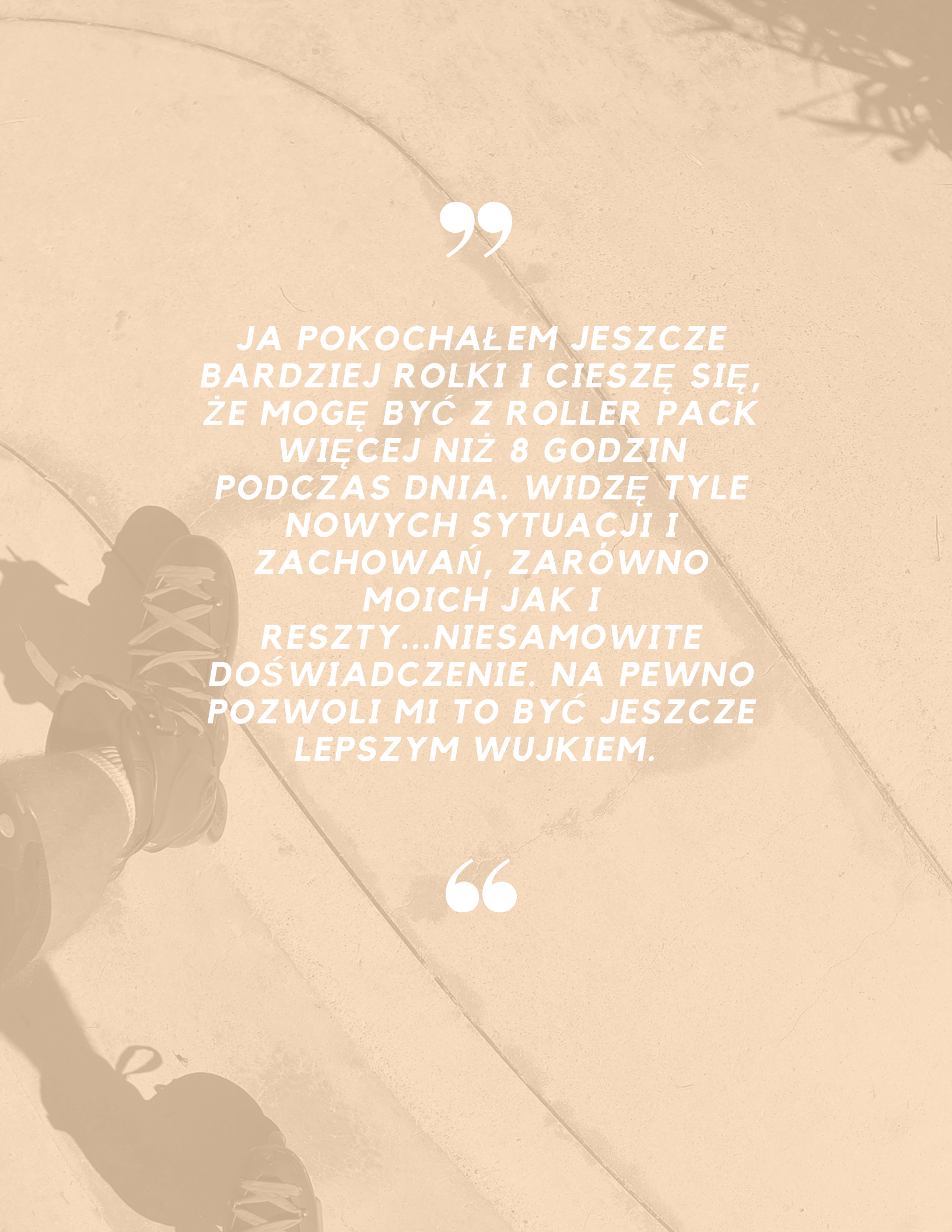

”

JA POKOCHAŁEM JESZCZE BARDZIEJ ROLKI I CIESZĘ SIĘ, ŻE MOGĘ BYĆ Z ROLLER PACK WIĘCEJ NIŻ 8 GODZIN PODCZAS DNIA. WIDZĘ TYLE NOWYCH SYTUACJI I ZACHOWAŃ, ZARÓWNO MOICH JAK I RESZTY...NIESAMOWITE DOŚWIADCZENIE. NA PEWNO POZWOLI MI TO BYĆ JESZCZE LEPSZYM WUJKIEM.

“

DZIEŃ DZIEWIĄTY!!!

WRITTEN WUJAS ARTUR

Wyjątkowy czas. Nie tylko ze względu na trwającą już przygodę. Dziś obchodzimy urodziny Kuby!!! Już od początku wiadomo, że chłopiec nigdy nie zapomni tego dnia!
Uroczystość oczywiście nie zwalnia nas z treningu. Tak więc ja, Tomek i Natka zbieramy całą ekipę do kupy i ruszamy. Gdzie? DO SKATE PARKU! Auuuuu!!!
Ponownie jechaliśmy wzdłuż plaży do naszego celu. To mój ulubiona trasa. Pamiętam, jak poprzednim razem byłem w Barcelonie sam na rolkach i codziennie przemierzałem ją podziwiając to jak morze zlewa się swoim błękitem z niebem. Na miejscu Tomasz zaczął pokazywać jak wyglądają odstawy i krok po kroku uczył nas zjeżdżania z rampy. nawet te najniższe w ostateczności wyglądają na groźne, pod warunkiem, że stoi się już na jej górze. Jeżeli nie wiesz co dalej to logika stara ci się podpowiedzieć coś rozsądnego analizując po kolei całą wiedzę fizyki, dynamiki, grawitacji i wychowania fizycznego. Niestety i tak może zakończyć się to bolącym upadkiem. Jeżeli na ochraniacze do przodu to pół biedy, ale niestety często odruchowo stawiamy jedną z nóg do tyłu (jak gdy się ślizgasz np. na lodzie) i lecisz do tyłu. Na szczęści my mamy instruktora, który towarzyszył nam przy każdym rolkowym ruchu.

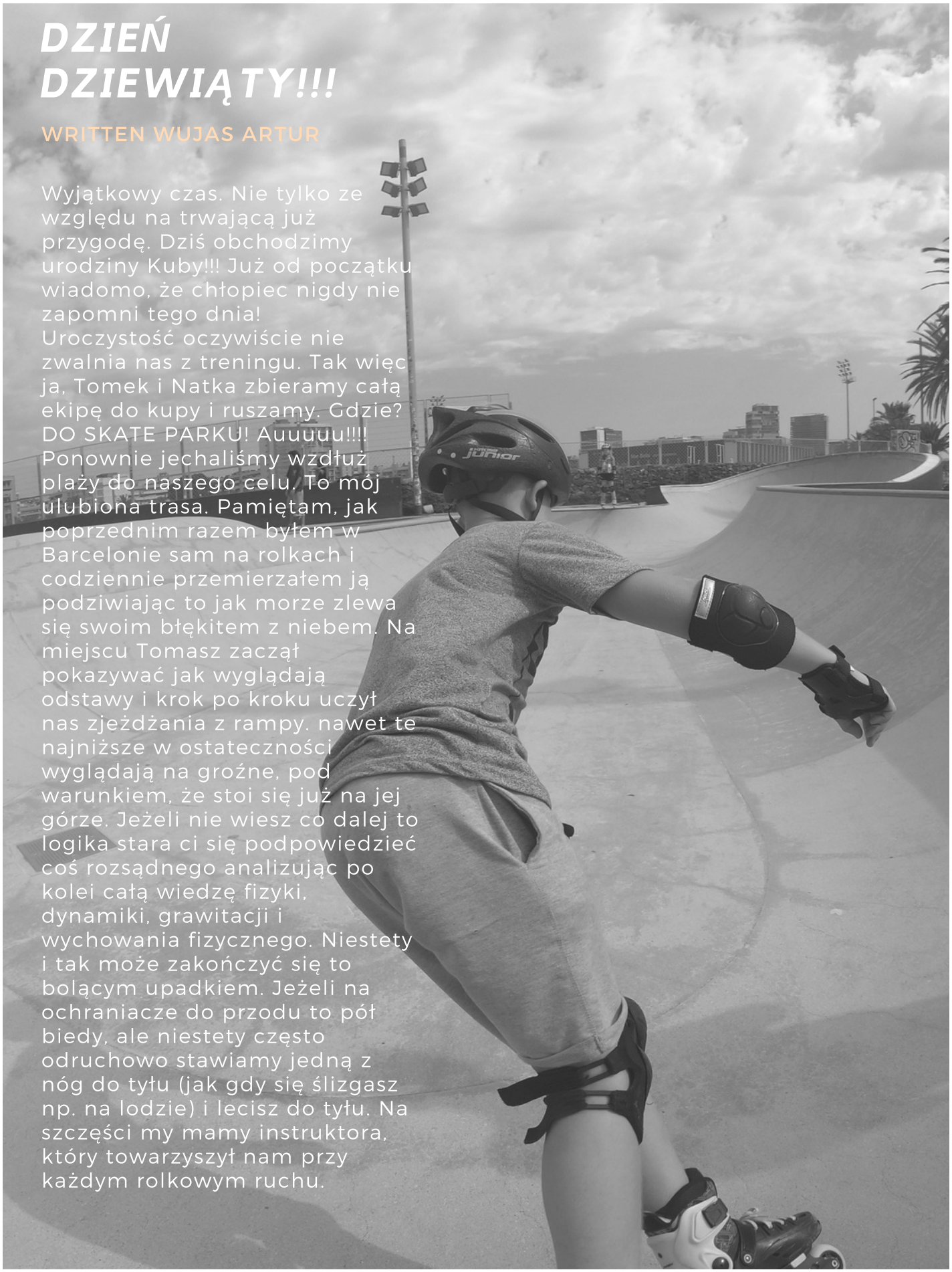

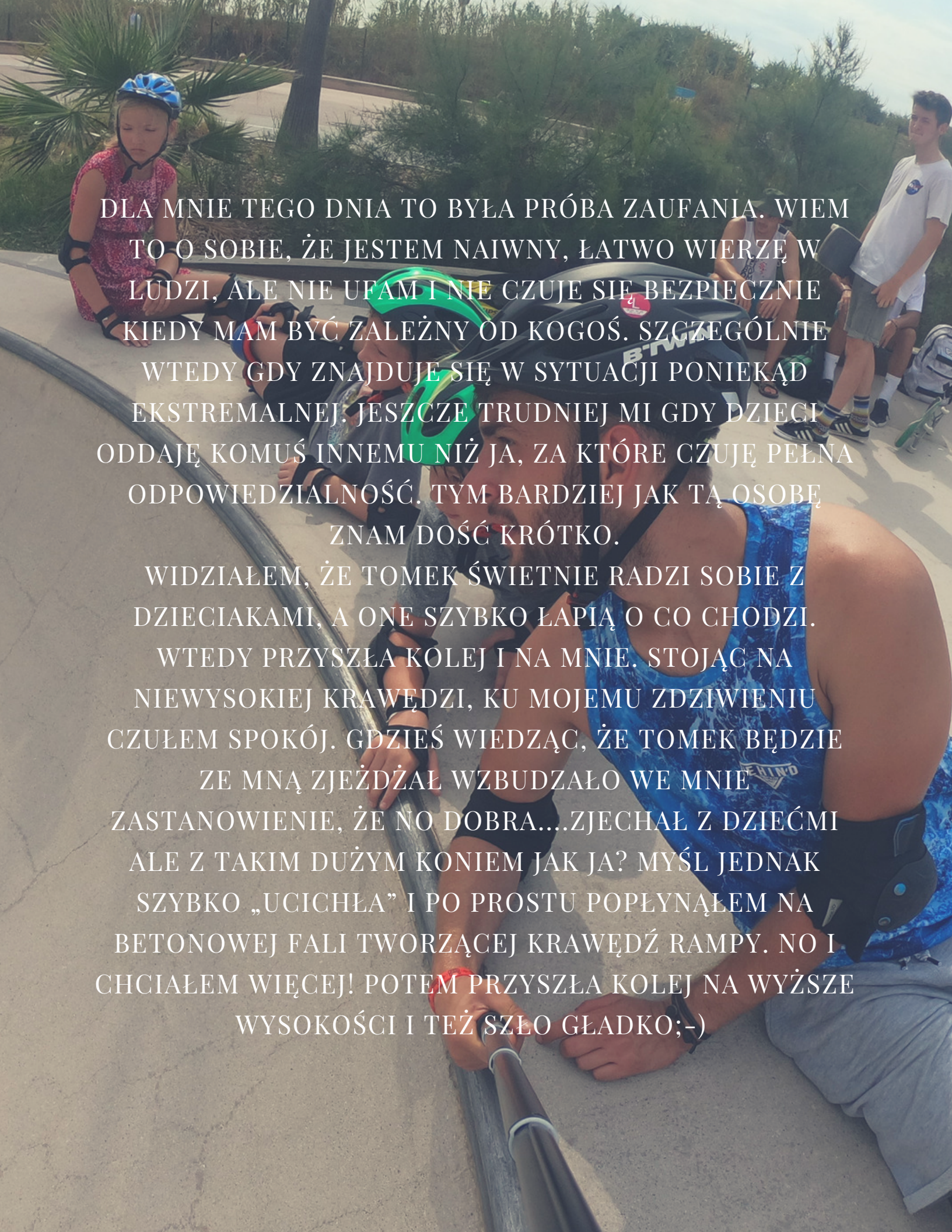

DLA MNIE TEGO DNIA TO BYŁA PRÓBA ZAUFANIA. WIEM TO O SOBIE, ŻE JESTEM NAIWNY, ŁATWO WIERZĘ W LUDZI, ALE NIE UFAM I NIE CZUJE SIĘ BEZPIECZNIE KIEDY MAM BYĆ ZALEŻNY OD KOGOŚ. SZCZEGÓLNIE WTEDY GDY ZNAJDUJE SIĘ W SYTUACJI PONIEKĄD EKSTREMALNEJ. JESZCZE TRUDNIEJ MI GDY DZIECI ODDAJĘ KOMUŚ INNEMU NIŻ JA, ZA KTÓRE CZUJĘ PEŁNA ODPOWIEDZIALNOŚĆ. TYM BARDZIEJ JAK TĄ OSOBĘ ZNAM DOŚĆ KRÓTKO.

WIDZIAŁEM, ŻE TOMEK ŚWIETNIE RADZI SOBIE Z DZIECIAKAMI, A ONE SZYBKO ŁAPIĄ O CO CHODZI. WTEDY PRZYSZŁA KOLEJ I NA MNIE. STOJĄC NA NIEWYSOKIEJ KRAWĘDZI, KU MOJEMU ZDZIWIENIU CZUŁEM SPOKÓJ. GDZIEŚ WIEDZĄC, ŻE TOMEK BĘDZIE ZE MNĄ ZJEŻDŻAŁ WZBUDZAŁO WE MNIE ZASTANOWIENIE, ŻE NO DOBRA....ZJECHAŁ Z DZIEĆMI ALE Z TAKIM DUŻYM KONIEM JAK JA? MYŚL JEDNAK SZYBKO „UCICHŁA" I PO PROSTU POPŁYNĄŁEM NA BETONOWEJ FALI TWORZĄCEJ KRAWĘDŹ RAMPY. NO I CHCIAŁEM WIĘCEJ! POTEM PRZYSZŁA KOLEJ NA WYŻSZE WYSOKOŚCI I TEŻ SZŁO GŁADKO;-)

CAMP NOU

Po powrocie do domu, czas na imprezę! No tak, tak, nie zapominamy, że przecież są urodziny!!!
Kiedy wszyscy się zebrali przy stole z poczęstunkiem (i pysznymi plackami przygotowanymi przez Martę), wjechaliśmy z tortem, śpiewając głośno „sto lat" naszemu o rok już starszemu uczestnikowi! Lał się szampan bezalkoholowy, wspólnie się śmialiśmy. Kuba dostał koszulki piłkarskie, oficjalną koszulkę „Rolltravell", od dziewczynek magnes z logiem jego ulubionego klubu football. Co za widok, kiedy własny podopieczny tak się cieszy! No ale to nie koniec!!!
Później alby szczęścia było jeszcze więcej wyruszyliśmy do miejsca, na które Kubuś czekał od samego początku.

CAMP NOU! W zakresie naszego biletu zwiedziliśmy muzeum stadionu gdzie znajdowała się cała historia klubu piłkarskiego, koszykarska, i hokejowa na rolkach. Mnóstwo pucharów, opisów, starych piłek, koszulek. Cała wystawa w przyciemnionym klimacie, a niektóre części były projekcjami filmowymi, muzyką, które sprawiały o ciarki. Trzykrotnie wchodziliśmy na trybuny stadionu. Na różnych poziomach, szatnie gości, sale konferencyjną. Mnie osobiści podobało się na strefie vipowskiej na górnej części trybun, gdzie jest naprawdę wysoko, a siedząc widzisz w całej okazałości siedziska dla kibiców i oczywiście murawę. Tylko wyobrażać sobie klimat jaki tu panuje podczas meczu.
Po powrocie chwila oddechu i trening. Dość smutny bo ostatni. To była świetna zabawa dla wszystkich. Mnóstwo konkursów, rywalizacji, upadków i śmiechu.

DZIEŃ DZIESIĄTY

BY BRYNIU

Zbyt szybko on nastał. Nie lubię pożegnań i uznawać, że coś się kończy. Może się jednak coś zaczyna? Wczoraj zaczęliśmy pakować walizki i powoli organizować plan działań powrotnich. Moim największym zmartwieniem było synchronizowanie się samolotu z naszym busem z Modlina do Łodzi. No ale smutki i zmartwienia na bok.
Rano spotkaliśmy się wszyscy...cała ekipa Roller Pack z szefostwem Rolltravel. Drobny podarunek od nas dla Tomka – koszulka wykonana przez dzieci z napisem „Roller Pack love Rolltravel" z narysowaną latającą rolką i podpisami drużyny oraz czekoladki dla Marty. Tomek się bardzo ucieszył naszym drobiazgiem i na uwiecznienie chwili zrobiliśmy kilka fot.
tego dnia organizacji udało nam się to. I było fantastycznie!
Po morzu pozostało nam posprzątać pokoje, dopakować się i ruszyć w drogę! Najpierw metrem, później pociągiem r2 prosto na El Prat. I oficjalnie doszło do nas, że opuszczamy te magiczne miejsce w momencie kiedy zajęliśmy swoje miejsca w samolocie i usłyszeliśmy głośną pracę silników, oznajmiającą, że już za chwilę startujemy. W locie ujawniło się morze, a na nim snujące się statki, plaża i szeroki horyzont. Żegnaj Barcelono!

DZIĘKUJEMY WAM ZA POMOC I WSPARCIE W PROJEKCIE "ROLLER PACK CHCE ZWIADZAĆ ŚWIAT!"